

WYPISY NA POCIESZENIE

Adam Poprawa

„Tak oto coś począłem mówić – gdy przychodził pięknym męskim głosem rzecze: «To najlepiej: rodaku!» – ale przycisk taki był na literze pierwszej, iż w głuchocie mej dalsze mi zniknęły, światło przy tym mdle i postawa, i laska gruba uczyniły razem, iż zdało mi się nie rodaku, ale rrobaku! usłyszeć”.

Norwid przesłyszał się w ten sposób w Londynie i opisał rzecz później w *Białych kwiatach*. Głuchota, o której wspomniał, była dolegliwością okresową, spowodowaną przez wilgotny klimat angielskiej stolicy. Ale tam! Żeby usłyszeć rodaka blisko entomologii, trzeba było wyrafinowanego, wyczulonego słuchu.

Białe kwiaty ukazały się po raz pierwszy w krakowskim „Czasie. Dodatku Miesięcznym” w roku 1857. Było więc ponad 160, żeby przeczytać i pogłównkować. Cóż dziś z rodakami? Pięknych męskich głosów raczej nie usłyszysz i nie trzeba chodzić na stadion, wystarczy otworzyć okno lub zaryzykować wyjście na miasto. Za to mdle światło i postawy, grube kije – o, jak najbardziej. Co tu dużo mówić: rodactwo się pełni. Choć może nie wszystko jednak stracone? Bohdan Zadura napisał niedawno wiersz zatytułowany właśnie *Nadzieja*: „widziałem na ulicy / młodego mężczyznę / nie z kijem bejsbolowym / a z kijem do hokeja”.

W 1957, tak więc dokładnie 100 lat po *Białych kwiatach*, w księgarniach pojawił się albumik Mrożka *Polska w obrazach*, w którym autor zebrał swoje rysunkowe cykle drukowane wcześniej w „Przekroju”. Przechabawne, cudownie satyryczne i absurdalne zarazem (a relacje między tymi dwiema kwestiami to osobny, złożony problem Mrożka i jego odbioru przez dekady), do dziś też posiadają potężną moc wyzwalamą. Autor okazał się zresztą wcale systematyczny: podzielił książkę na działy, strona tytułowa zapowiada więc tematy: „Kraj, jego regiony, prowincja. Obyczaj, cechy narodowe. Historia. Gospodarka, technika, administracja. Kultura i nauka. Polski raj i polskie piekło. Wydanie dla zagranicy”. Jak widać, jedyna tego rodzaju wszechstronna księga w całej historii kultury polskiej. „Przekrój” nie był niskonakładowym specjalistycznym periodykiem, Mroźek też nie należał do autorów (według dzisiejszej kwalifikacji) niszowych – i nic?

A dodać warto, że *Polska w obrazach* była jednym z wybitnych dokonań kulturalnych współtworzących październikowy przełom. Ukształtował się zresztą wtedy nie tylko pewien model funkcjonowania kultury oficjalnej w warunkach realnego socja-

lizmu, który z różnymi zmianami, przykręceniami i poluzowaniami przetrwał w zasadzie aż do końca Peerelu. Przede wszystkim zaś powstał wtedy mentalny wzorzec uczestniczenia w kulturze i był to model, w którym ironia odgrywała rolę niezbywalną. W *Trans-Atlantyku*, wydanym w kraju też w 1957, odnaleziono język, w którym można mówić i o Polsce – i między sobą.

No właśnie, Gombrowicz. Po długim państwowym przewlekaniu i kombinowaniu dziewięć tomów jego *Dzieł* ukazało się wreszcie w kraju oficjalnie w roku 1986, notabene z cięciami cenzorskimi. Komplet kosztował 10 tysięcy złotych (jako bibliotekarz na polonistycie miałem wtedy trochę wyższą pensję) i był praktycznie nie do kupienia. Mnie się udało, bo w Księgarni Wydawnictw Społeczno-Politycznych im. Juliana Marchlewskiego (naprawdę!) był zestaw z drobnym brakiem: tom ósmy, zamiast właściwej obwoluty, miał powtórzoną z innego (w bibliotece obwoluty się zużywają, więc...). W roku następnym, kiedy w antykwariatach minął tak zwany okres karencji, *Dzieła* Gombrowicza pojawiły się i można było je nabyć za 36 tysięcy złotych. Nie wszyscy zatem kupili wcześniej do czytania. Wydawnictwo Literackie natomiast w latach 1987–1988 wypuściło dziewięć tomów luzem na miętko, niektóre miały jeszcze dodruki. Zaraz też przyszedł rok 1989 i inflacja, tak że na przykład *Dziennik* można było kupić niemal za grosze. Owszem, dziwiłem się, że taki tani Gombrowicz leży, ale – rozglądając się dzisiaj – widzę, że nie wyciągnąłem należnych wniosków socjologicznych. Ba! Myślałem wtedy, że publicystyczna lektura *Dziennika*, te wszystkie słynne walki z polską formą – należeć już będą do historii recepcji. Że ta część dzieła, ten sposób czytania się zdezaktualizowały. Nie byłem jedynym użytkownikiem takiej socjologii projekcyjnej.

Mniej więcej dekadę wcześniej Antoni Pawlak zapisał w *Książeczce wojskowej* taki epizod:

„Pierwszy sygnał odmienności odebrałem na zajęciach politycznych. Prowadzący opowiadał nam o historii hymnu narodowego. W części dyskusyjnej zajęć o głos poprosił Adaś.

– Obywatelu poruczniku, jak ja słyszę nasz hymn, jak grają «Jeszcze Polska nie zginęła», to mnie coś tu, o tu mnie, mnie...

I szarpie się za bluzę na piersiach.

Pomyślałem wtedy: dobry dowcip, tylko gorzej, jak się porucznik zorientuje, że z niego Adaś balona robi. Po chwili jednak ze zdumieniem zrozumiałem, że chłopak mówi serio. Że oto wylewa przed nami całe swoje jestestwo. Był to dla mnie swego rodzaju szok”.

Tak więc sygnałów ostrzegawczych nie brakowało. Z drugiej przecież strony z przyjemnością śpiewało się w latach 80. refren piosenki T.Love (jeszcze wtedy) Alternative: „Ojczyznę kochać trzeba i szanować / Nie deptać flagi i nie pluć na godło”. A nawet Herbert, raczej mniej kojarzony z polską muzyką punkową, napisał w słynnym wierszu 17 IX o tych, którzy „przysięgali na ptaka i na dwa kolory” – czyli dokonał kapitalnej demistyfikującej analizy symboliki narodowej. Ten aspekt krytyczny jest jak najbardziej uprawnionym składnikiem interpretacji.

Ptak i dwa kolory, tyle że odwrotnie, są na okładce tegorocznego, cytowanego już wcześniej tomu Zadury. Wiersz *Hosanna* to persyflaż traktujący o nowych obyczajach społeczeństwa polskiego. Końcówka: „taki jestem dumny / że aż mi wstyd // i z tego wstydu / gdybym był młodszy / poszukałbym jakiejś okazji / by swoje młode życie / oddać / za ojczyznę”.

Już tego nie doczekam, ale pewnie za pół wieku ktoś przypomni ten wiersz jako jeszcze jeden niedoczytany. Jeśli mam rację, to – mimo całej historii społecznej, tej nadchodzącej też – to przypomnienie nie będzie najgorszym rozwiązaniem. •